

## **Kilka słów na temat Witolda Gombrowicza *ucieczki z Historii***

Jak Środkowoeuropejczyk radzi sobie z własnym wrzuceniem w czas? Czy historia z perspektywy Europy Środkowej jawiłaby się jako konieczność, którą należałoby przezwyciężyć, czy też jako obszar realizacji jednostkowej wolności? Czy byłaby przeszkodą stojącą na drodze doświadczenia autentyczności, czy też jako jedyna sfera eksploracji własnej tożsamości? Czy przemijający czas w centrum Starego Kontynentu zachęcałby do nieznośnej lekkości bytu - ucieczki od ciężaru przeszłości, czy też nakładał brzemień odpowiedzialności? Możliwość udzielenia dwojakiej odpowiedzi na te pytania kryje się w określonym ustosunkowaniu wobec przemijającego czasu. W czas jest się wrzuconym, czy też nim otulonym? Czy czas nas otacza, obmywa niczym otchłan oceanu brzegi odizolowanej wyspy rzeźbiący je wedle własnego rytmu przyptywów i odpływów, czy też osadza się wewnątrz jednostki? To, co spekulacja rozdziela poetykę, opowiadanie swoimi narracyjnymi zapośredniczeniami łączy<sup>1</sup>. Wewnętrzna świadomość czasu oraz obiektywne następstwo czasu zegarowego, zostają splecione w tekstualnej metaforze świata. Historia i fikcja – narzędzia poetyki opowieści – odpowiadają na drażnione przez fenomenologię aporie czasu. Podążając nadal tropem Paula Ricoeura – *wyjatkowy sposób, w jaki historia odpowiada na aporie fenomenologii czasu, polega na wypracowaniu trzeciego czasu – właściwego czasu historycznego – który pośredniczy między czasem przeżywanym a czasem kosmicznym*<sup>2</sup>, czasu ludzkiego, opowiadanego.

Mając świadomość anachronicznego – z punktu widzenia ponowoczesnego momentu snucia tych refleksji – wydzwieku filozofii dziejów, w jej tradycyjnym, odziedziczonym po teologii dziejów, problemowym uposażeniu, naznaczonym teleologią i linearnością, postaram się raczej czerpać inspiracje z antropologii i jej literackich egzemplifikacji. Jak zauważa Odo Marquard *antropologia filozoficzna [...] rozwinęła się jako odrębna dyscyplina właśnie w opozycji do filozofii dziejów: a zatem przeciw historiozoficznie ujętej historii uniwersalnej*.<sup>3</sup> Z tej racji w miejsce postulowanej przez daną filozofię dziejów obiektywizującej

---

<sup>1</sup> P. Ricoeur, *Czas i opowieść*, Kraków 2008, t. 3, str. 34.

<sup>2</sup> Tamże, str. 143.

<sup>3</sup> O. Marquard, *Apologia przypadkowości*, Warszawa 1994, str. 67.

i instrumentalizującej inne mikrohistorie super-historii uniwersalnej, zaakcentowana zostanie wybrana subiektywna historia multiwersalna” opowiedziana przez Witolda Gombrowicza.

Jak trafnie podkreślił P. Ricoeur: *w obecnym stanie dyskusji na temat filozofii historii chętnie uznaje się, że możemy wybierać jedynie pomiędzy spekulacją dotyczącą historii powszechnej na modłę Hegłowską a epistemologią pisania historii w rodzaju historiografii francuskiej lub anglojęzycznej analitycznej filozofii historii. Trzecia możliwość, otwarta przez rozważanie aporii fenomenologii czasu, polega na zastanowieniu się nad miejscem zajmowanym przez czas historyczny między czasem fenomenologicznym a czasem, którego fenomenologia nie jest w stanie ukonstytuować, a który nazywamy czasem świata, czasem obiektywnym lub czasem potocznym.*<sup>4</sup>

Podążając śladem powyższych wskazówek metodologicznych, postaram się ukazać zmagania Gombrowicza z momentem dziejowym, w który został wrzucony. Zmagania te widoczne są najlepiej w próbach wpisania w kosmiczny czas własnej czasowości przeżywanej poprzez opowiedzenie jej na nowo. Wysiłki te starałam się prześledzić w dzienniku pisarza. Dlaczego wybór padł na Gombrowicza będącego intelektualistą, pretendującego tutaj do roli jednostkowej manifestacji pewnego ducha zbiorowego, w tym wypadku szczególnego sposobu odczuwania czasu w Europie Środkowej? O tej decyzji przesądziło naznaczone egzystencjalizmem tło re-konstruowane dwukierunkowo w relacji ze światem, wpływające na określony sposób myślenia i przeżywania, w które wpisywałyby się nie tylko Gombrowicz i które przez to, nabierałoby wartości ponadjednostkowej. Odgrywająca nieraz w dziejach rolę bezwolnej marionetki Europa Środkowa w tym ujęciu naznaczona byłaby piętnem egzystencjalizmu, syndromem *niemożności sprostania życiu*<sup>5</sup>, który sprawiałby, iż jego mieszkaniec, parający się piórem – przedstawiciel *kultury zbrutalizowanej, a więc bliższej życia*<sup>6</sup> mówiłby jak ktoś, *czyja przeszłość mniej warta jest od przyszłości – dla kogo najwyższym prawem jest prawo teraźniejszości, prawo maksymalnej swobody duchowej w danej chwili.*<sup>7</sup>

O jaki egzystencjalizm chodzi w przypadku Gombrowicza? Na pewno nie jest to teoretyczna nadbudowa wyabstrahowana od konkretnego czasu i miejsca, ale silnie zinternalizowane, bowiem wymuszone specyfiką doświadczenia dziejowego, przekonanie służące obronie przed natarczywością i intensywnością Historii. Zacytany w dziełach J.P. Satre’a Gombrowicz nie traktuje tych lektur, jako wykładni pewnej ludzkiej kondycji, ale

<sup>4</sup> P. Ricoeur, dz. cyt., str. 149.

<sup>5</sup> W. Gombrowicz, *Dziennik 1957-1961*, Kraków 2004, t.2, str. 26.

<sup>6</sup> Tenże, *Dziennik 1953-1956*, Kraków 2004, t. 1, str. 23.

<sup>7</sup> Tamże, str. 15.

komentarz do własnego bycia w świecie, komentarz nie przyjmowany bezkrytycznie. Sam przyznaje się do problematyczności własnego ambiwalentnego stosunku względem tego prądu filozoficznego. *Milcząco niejasny i napięty jest mój stosunek do egzystencjalizmu. Sam go uprawiam, a jednak nie wierzę mu. Wdziera mi się w egzystencję, a jednak nie chcę go [...] Dziwne. Filozofa, nawołująca do autentyczności, wprowadza nas w fałsz gigantyczny.*<sup>8</sup> Tym samym na postawione sobie pytanie, dlaczego „egzystencjalizm” jako teoria, wyznanie wiary, nie mógł go uwieść odpowiada w podszyty humorem sposób: *jest niepodobieństwem podjąć wszystkie wymogi Dasein'u a zarazem pić kawę z rogalikami na podwieczorek. Lękać się nicości, ale bardziej bać się dentysty. Być świadomością, która chodzi w spodniach i rozmawia przez telefon. Być odpowiedzialnością, która załatwia drobne sprawunki na mieście. Dźwigać na sobie ciężar bytu znaczeniowego, nadawać sens światu, i wydawać resztę z 10 pezów.*<sup>9</sup> Przefiltrowany przez życie, wcielony w praktykę egzystencjalizm staje się zabawą w nicość, igraszką z odpowiedzialnością? Nieprzystawalność teorii do praktyki, nieprzekładalność języka abstrakcji na rzeczywistość może jedynie w takim zestawieniu wyższości z banalnością pełne patosu pojęcia obracać w śmieszność. W. Gombrowicz szuka zapośredniczenia tych dwóch oddalonych od siebie biegunowo sfer w wypowiedzi artystycznej, by na tej mediatyzowanej literacko drodze szukać możliwości najpełniejszego wyrażenia siebie, autentyczności, która w wydestylowanych filozoficznych konceptach trąci śmiesznością, a rozmyta w codziennym trwaniu swoim brakiem przyprawia o mdłości i znużenie.

Z jednej strony pisarz mocno utożsamia się z egzystencjalizmem, sytuując się wręcz w roli jego prekursora (mówi o własnym wkładzie pod postacią nowej kategorii *niedojrzałości*), jako autora manifestu tego prądu filozoficznego wyrażonego w utworze *Ferdydurke*. Z drugiej jednak strony dystansuje się od filozofii S. Kierkegarda, M. Heideggera, czy J.P. Sartra nie zgadzając się z pewnym istotnym rysem wybujałego indywidualizmu w charakterystycznej dla egzystencjalizmu formule zależności wprost proporcjonalnie łączącej natężenie świadomości jednostki ze stopniem autentyczności egzystencji. *Czy raczej świadomość [...] nie powstaje między nami, a nie z nas [...] czy więc człowiek nie jest w prywatnej rzeczywistości swojej czymś dziecinnym i zawsze poniżej swojej świadomości..., ale którą odczuwa zarazem jako coś obcego i narzuconego i nieistotnego?*<sup>10</sup> Gombrowicz nie tylko odziera świadomość z indywidualizujących rysów, ale także łączy ją

---

<sup>8</sup> Tamże, str. 287.

<sup>9</sup> Tamże, str. 290.

<sup>10</sup> Tamże, str. 285.

z emocjonalną intencjonalnością. Oscylujące między biegunami przykrości i przyjemności życie ludzkie może być odbierane tylko przez pryzmat świadomości bólu, lub rozkoszy. Świadomość, jako taka, nieskorelowana z odczuciem, nie ma znaczenia. Filozofia egzystencjalna Gombrowicza, jako ugruntowana w emocjach, które nas zniewalają, zagarniają, przestaje być filozofią wolności.<sup>11</sup>

Niedosyt wolności, szczególnie silnie odczuwany w środkowej części Europy, zalewanej wręcz dziejowymi strumieniami z Zachodu i Wschodu, był na tyle silny, iż mógł prowokować, praktykowaną przez W. Gombrowicza, ucieczkę od Historii. Jak podkreśla pisarz: *Trochę historii? Polskiej? Ja tak mało ją śledzę, tak jej nie szukam (to ona do mnie zagląda) – patrzę na nią z daleka, jak na łańcuch górski. Czyż mam mówić o niej? Ale historia to – przecież – patrzenie z daleka, to właśnie to!*<sup>12</sup> Chęć wymknięcia się fatalistycznej sile dziejów jako tej, która *przyprawiając gębę*, narzuca odstającą, a zatem skrzywiającą tożsamość *formę*, dobrze wyrażają słowa Gombrowicza: *Upatrując naszą wartość nie w tym, czym jesteśmy, a w tym, że zdolni jesteśmy przewycięzać siebie, nasz kształt obecny, moglibyśmy odnieść się do historii jak do wroga. Ja jestem wynikiem mojej historii. Ale ten wynik wcale mnie nie zadawała [...] moja historia staje się historią mojego paczenia i ja zwracam się przeciwko niej – staję się przeto swobodny wobec historii.*<sup>13</sup> Zarysowuje się tu zatem silne pragnienie życia gdzie indziej i kiedy indziej, a zatem wpisania się w układ współrzędnych nie rzeczywistych, ale wyobrażonych. Pisarz myśli o egzystencji niezakorzenionej w przeszłości, unoszonej na falach tymczasowości.

Dla ćwiczącego się w sztuce emancypacji Gombrowicza, wartością najwyższą jest wydobycie się *jedną nogą przynajmniej z historii*<sup>14</sup> by *przeokropnie zanurzeni w jej odmętach*,<sup>15</sup> uzyskali jakiś punkt oparcia, który nie utożsamiając się z odziedziczoną *formą*, czyli ujętą w schematy interpretacji, odczuwania przeszłością, byłby podważanym wciąż (ale przynoszącym chwilowe ukojenie) i nieustannie reinterpretowanym, rekonstruowanym rezultatem indywidualnego wysiłku samodzielnego wypracowywania racji własnego istnienia. Konieczność przystosowania się do dziedzictwa przeszłości, zastępowana jest wolnością, jego dookreślenia z perspektywy terażniejszości, gdyż *życie swoje chcemy zacząć od początku i przestajemy być tylko konsekwencją przeszłości.*<sup>16</sup> Jakkolwiek wraz

---

<sup>11</sup> Tenże, *Dziennik 1961-1969*, Kraków 2004, t. 3, str. 143

<sup>12</sup> Tenże, op. cit., t. 2, str. 203.

<sup>13</sup> Tamże, str. 27.

<sup>14</sup> Tamże, str. 27.

<sup>15</sup> Tamże, str. 27.

<sup>16</sup> Tamże, str. 27.

z narodzinami, klamka zapada, zatraskując za nami drzwi Historii, to jednak od nas zależy, czy znajdziemy się w potrzasku, czy też w pomieszczeniu pełnym prześwitów.

Nawet, jeśli w krótkich chwilach Gombrowicz przejawiałby pragnienie łączywego zachłystywania się ożywczym, rozjaśniającym ja terazniejsze, oddechem przeszłości, której ułamki sprowadzałyby *zimny wiatr pseudo-jesienny*<sup>17</sup> zaskakujący go w kontemplatywnym bezruchu gdzieś na ławce, pisarz przyznaje, iż mimo ponawianego wysiłku poświęconego rekonstrukcji czasu utraconego wszelkie próby nawiązania kontaktu z sobą minionym, z własnym protoplastą musiały zakończyć się niepowodzeniem. Przedzieranie się przez pokłady nawarstwionego czasu, w czym dopomóc miał, rozdmuchujący je powiew wiatru, ewokujący tym samym reminiscencje z przeszłości, doprowadzało Gombrowicza zawsze donikąd. *Rekonstrukcji mojej przeszłości poświęciłem wiele czasu, ustalałem pracowicie chronologię, wyęźżałem pamięć do ostateczności szukając siebie [...], ale nic nie da się zrobić, przeszłość jest bezdenna.*<sup>18</sup> Jednocześnie w plastycznie zobrazowanych sytuacjach, skłaniających skierowanie myśli w przeszłość, zaznacza się predylekcja do namacalnego wręcz uobecnienia czasu minionego, do wcielenia go w konkretne oblicze dziecka, młodzieńca, z którym mógłby nawiązać rozmowę puentującą chaos zdarzeń węzłem porozumienia między *ja* w zapowiedzi i *ja* w następstwie. Nieprzenikniona mnogość wariacji jednej postaci (niczym *twarze we śnie – skombinowane – te twarze tak dręczące, które są połączeniem dwóch oblicz odmiennych, zachodzących jedno na drugie i wzajemnie się maskujących*<sup>19</sup>) tak mocno się krzyżuje, że Gombrowicz zarzuca wręcz sobie nie udzielenie wsparcia własnemu *ja* w przeszłości, pod postacią przeczucia mającego nadejść kształtu własnej osoby. *Biedny, biedny chłopcze! Dlaczego mnie wtedy nie było przy tobie, dlaczego nie mogłem wejść wtedy do tego salonu i stanąć tuż za tobą abyś poczuł się uzupełniony późniejszym sensem twego życia. Lecz ja – twoje urzeczywistnienie – byłem – jestem – o tysiące mil, o wiele lat, od ciebie i siedziałem – siedzę – tutaj, na amerykańskim brzegu tak gorzko spóźniony...*<sup>20</sup> Poczucie braku, intensyfikujące tęsknotę za nieuchwytną pełnią jako konstytutywny rys ludzkiej kondycji, czy jej środkowoeuropejskiej wariacji? Bycie – w - spóźnieniu za umykającym dopełnieniem, jako dynamika istnienia w ogóle, czy też w Europie Środkowej? Naznaczony złowrogą dwoistością widzenia Gombrowicz daremnie szuka tego dookreślenia w spojrzeniu zwróconym wstecz i do wewnątrz, spojrzeniu pobudzonym nie

---

<sup>17</sup> Tenże, dz. cyt., t. 1, str. 119.

<sup>18</sup> Tamże, str. 119.

<sup>19</sup> Tamże, str. 149.

<sup>20</sup> Tamże, str. 120-121.

tylko przez bodźce zewnętrzne (poryw wiatru), ale także przez, wywołany ponownym przebywaniem w tych samych dekoracjach przestrzennych, nostalgiczny spłot wrażeń.

Na podobnym rozdwojeniu przyłapuje się on w uzdrowisku w górach Cordoby, w miejscu, które swoją obecnością wypełnił 10 lat wcześniej i której śladów tropić będzie ponownie. Wraz z nagłym podniesieniem się kurtyny i migotliwym zniknięciu tej przeszkody czasowego dystansu Gombrowicz stara się, nie tyle zawładnąć przeszłością, ile przekonany o jej obcości, niepoddającej się ujarzmiającej asymilacji, zaprasza siebie sprzed lat do rozmowy przy tym samym kawiarnianym stoliku, pragnie nawiązać porozumienie. Jak sam określił swoje retrospektywne widzenie *to wszystko ma charakter tajnej informacji, przekazanej tamtemu sprzed lat dziesięciu i zachowuję się tak jakbym był widziany przez niego. Ale zarazem widzę jego, gdy siedział tutaj, może przy tym samym stoliku.*<sup>21</sup>

W podobnej sytuacji rozmijania się *ja* terażniejszego z *ja* z przeszłości ma miejsce na pokładzie statku, w drodze powrotnej do Europy. Zanurzony w swoistej nieobecności, która zawierała w sobie szczególną synestezyjną pełnię, a zatem w niepatrzeniu, które było rodzajem patrzenia, wyłączony z myśli i odczuwania, które było jednoczesnym ich spotęgowaniem, na krawędzi nocy przechodzącej już w dzień, dostrzegł zarysy fantasmagorycznego statku nadpływającego z naprzeciwka. Na nim zaś wyłoniło się *coś, jak zatraczone braterstwo, jak brat zabity, brat umarły, brat niemy, brat zagubiony na zawsze i zubożeni...*<sup>22</sup> Utracona, zabita, niemal, a jednak nie tak nieodwołalnie zagubiona w mrokach zapomnienia przeszłość, nagle przedostaje się jedną ze szczelin, jakimi pokryta jest krucha przestrzeń tego, co tu i teraz. *Pomyślałem w końcu o sobie na tamtym pokładzie – i że dla tamtego ja jestem tutaj prawdopodobnie taką samą zjawą, jak on dla mnie.*<sup>23</sup> Teraźniejszość z racji własnej krótkotrwałości, przygodności, staje się nagle wtórna, drugorzędna, wyblakła w porównaniu z tętniącą życiem bezkresną przeszłością. Stąpamy po ciasnym wierzchołku tonącej w bezkresnych wodach przeszłości góry lodowej? Obecność przyobleczone zawsze cieniem nieobecności światłem pamięci wydziera z niej strzępy wspomnień. Za Gombrowiczem, konfiskujemy je i fabrykujemy ze względów architektonicznych.<sup>24</sup> Chodziłoby tutaj o wznoszoną bez wychnienia w trakcie jednostkowego życia katedrę<sup>25</sup> – budowlę, która tylko w wyjątkowych krótkotrwałych

---

<sup>21</sup> Tamże, str. 149.

<sup>22</sup> Tenże, dz. cyt., t. 3, str. 106.

<sup>23</sup> Tamże, str. 107

<sup>24</sup> Tamże, str. 107.

<sup>25</sup> Tamże, str. 105. Gombrowicz, jako przykład podaje fakt napisania opowiadania o podróży do Ameryki Południowej, który poprzedzać miał, z jednej strony jego argentyński etap w życiu, a z drugiej wieńczyć niejako

okazjach spotkań przeszłości z terażniejszością, zawiązywania się tych czasowych sklepień, przerzucania łuków losu nad przypadkowością, sprawia wrażenie symetrycznej, a zatem uprzednio zaprojektowanej. Podwójne widzenie wyrywa z iluzorycznego czasoprzestrzennego oswojenia, wyrastającego ze zwyczajowego, bowiem warunkującego poczucie bezpieczeństwa, prospektywnego myślenia, pragmatycznie racjonalizującego przeszłość, jako środka do celu, stopnia, które należy pokonać by osiągnąć wyższy szczebel w przyszłości. Witold Gombrowicz nie hierarchizuje czasowości, nie porządkuje ich, nie wartościuje jednej, względem drugiej, ale skupia je koncentrycznie w jednym punkcie – nicości przemijającej chwili, w której mieści się przeczuwana nieskończoność trwania. Nieznośna, tożsamościowa schizofrenia, odczuwana jest jak *pęknięcie rzeczywistości*, zagłębienie sobie sprzed lat w oczy i otwieranie się na przeszywający wzrok dobiegający z – wydawałoby się zagubionych w mrokach przeszłości – cieni siebie, pozostającego w świetle dnia dzisiejszego. Istnienie ludzkie, zamknięte w powiększającym się z biegiem lat gabinecie luster, wydane na autoreferencyjne refleksy zmienności własnej postaci – w sytuacji niemożności dotarcia do niepodatnego na zmiany pierwotnego kształtu – źródła odbić – wydaje się skazane na błądzenie bez nadziei na znalezienie *jedyne go wyjścia*.

Z drugiej strony, czy w tym pragnieniu zamknięcia własnej linii życia w okrąg scalający w jednym punkcie przeszłość torującą sobie drogę ku terażniejszości i terażniejszość osuwającą się nieustannie w byłość, nie przejawia się chęć dotarcia do niezmiennego, nie podatnego na korodujący wymiar czasu jądra siebie? We współobecności wszystkich odcinków czasowych zogniskowanych niczym w soczewce w wiecznej terażniejszości Gombrowicz szuka poczucia stałości, nawet jeśli miałyby się ono wyrażać w nieuchronności zmiany niweczącej możliwość pełnego utożsamienia się z *ja*. Dystansując się od transcendencji *idei, formy* mającej u podłoża historii decydować o jej późniejszym ukształtowaniu linearnym, czy jakimkolwiek innym, doświadczając nihilistycznego powiewu czasu, Gombrowicz nie oczekiwałby ponownego uobecnienia się bytu, ale kultywując pamięć zapomnienia bycia<sup>26</sup>, iluzorycznych punktów oparcia w tym wyczerpywaniu się sensów

---

moment, w którym uświadomił sobie tę zbieżność poprzez tłumaczenie tekstu na francuski i jego opublikowanie w Paryżu do którego zmierzał.

<sup>26</sup> Ciekawa wydaje się w tym kontekście uwaga G. Vattimo, który dokonał ważnej dla teoretycznego ugruntowania hermeneutyki rozróżnienia na dwojaką interpretację myśli M. Heideggera. Podczas gdy tzw. „prawica heideggerowska”, przekraczając metafizykę, przygotowywałaby „powrót Bycia” w formie apofatycznej chociażby, spojrzenie lewicy ujmowałoby raczej takie przewartościowanie, jako dostrzeżenie fenomenu „niekończącego się osłabiania bycia”. W miejsce oczekiwania ponownego uobecnienia bycia podkreślane jest przekonanie o konieczności pamiętania o zapomnieniu. G. Vattimo, *Poza interpretacją. Znaczenie hermeneutyki dla filozofii*, Kraków 2011, str. 23.

upatrywałyby w próbach memorialnego zagęszczania siebie i jednoczesnego rozpraszania na drodze literackiego wypróbowywania wielu możliwości własnego istnienia.

Hermeneutyczne, zawsze niedomknięte, koło stanowiłoby odpowiedź na zamykające się w okrąg absurdu hermetyczne, bowiem nie dosięgające podszewki świata, toczące się na powierzchni istnienie historyczne, społeczne? *Świat jest absurdem i potwornością dla naszej nieziszczalnej potrzeby sensu, sprawiedliwości, miłości. Prosta myśl. Niewątpliwa.*<sup>27</sup> Kolistą, zamkniętą figurę życia dobrze wyraził jeden z bohaterów sztuki Gombrowicza: *Kółko? Kółko? Jest w ty coś mistycznego. Aaa, zaczynam rozumieć. Rzeczywiście, tu jest jakieś kółko. Na przykład: dlaczego jest ospała? Bo jest nie w humorze. A dlaczego jest nie w humorze? Bo jest ospała. Uważasz, jakie to kółko? Piekło nie kółko*<sup>28</sup>, by dalej podkreślić jeszcze silniej tę sygnaturę samonapędzającej się piekielnej kombinacji, dialektyki jaka napędzałyby dzieje: *Wiesz, to jest jakby jakiś układ, jakieś perpetuum mobile – to jest tak, jakbyś przywiązał do pala psa i kota: pies goni i straszy kota, a kot goni i straszy psa, i wszystko bez końca pędzi i szaleje w kółko; a na zewnątrz – martwota.*<sup>29</sup> Jeśli absurd świata wpisywałby nas w porządek nieludzki Gombrowicz postuluje, by życiem na miarę wyobraźni starać się znaleźć furtki otwierające nas na drugi wyróżniony przez siebie porządek – porządek ludzki.

Witold Gombrowicz uporczywie wymyka się siatce zastygłych dualizmów (kultura-dzikość, wiedza-niewiedza, jasność-ciemność), starając się wykazać, iż te schematyzujące i upraszczające w dużej mierze różnorodną rzeczywistość pary przeciwieństw, można umieścić na skali forma-amorficzność, by tym samym złagodzić ich ostrą antynomiczność i zaakcentować moment wzajemnego dookreślenia. Tym, co podszywa wykrystalizowane już wrogie sobie formy przekonań, style życia jest procesualna płynność mieszająca w sobie różnego rodzaju dyspozycje, możliwości zajęcia danego stanowiska. *Najważniejszy i najbardziej drastyczny i nieuleczalny spór, to ten, który wiodą w nas dwa podstawowe nasze dążenia: jedno, które pragnie formy, kształtu, definicji, drugie, które broni się przed kształtem, nie chce formy.*<sup>30</sup> Dotknięta zmiennością, transgresyjnością rzeczywistość nie daje się ująć formie, przekracza ją, przyzywa by po chwili odrzucić. *Cała ta nasza dialektyka – filozoficzna, etyczna – toczy się na tle bezmiaru, któremu na imię niedokształt, który nie jest ani ciemnością, ani jasnością, lecz właśnie mieszaniną wszystkiego, fermentem, nieporządkiem, nieczystością i przypadkiem.*<sup>31</sup> Ciekawe przewartościowanie myślenia

<sup>27</sup> W. Gombrowicz, dz. cyt., t. 2, str. 17.

<sup>28</sup> Tenże, *Iwona, księżniczka Burgunda*, Kraków 1995, str. 34.

<sup>29</sup> Tamże, str. 35.

<sup>30</sup> Tenże, dz. cyt., t. 1, str. 146-147.

<sup>31</sup> Tamże, str. 147.

w kategoriach dychotomicznych można by także spróbować odnieść na płaszczyznę rozważań teoriopoznawczych. Gombrowicz w tym kontekście wyraźnie dystansowałby się od tradycyjnej wizji świata, która w stałych powszechnikach (umysł, świadomość, język) dopatrywała się narzędzi pośredniczących między jaźnią, podmiotem a rzeczywistością, przedmiotem. Nierówność terenu, który nagle zaczął falować i osuwać się pod stopami spacerującego pisarza, ścieżka, która nagle ożyła sprowokowała go do ciekawej myśli odwracającej oswojone tradycją schematy poznawcze. *Czy to możliwe żeby rzeczy stały się żywe... ależ w takim razie ty musiałbyś nieodwołalnie stać się martwym przedmiotem! Jak to? Jak to? Trzy kamyczki na ścieżce przykuły mój wzrok, jeden obok drugiego... czy nie jest możliwa inna interpretacja kosmosu, w której ich martwota stałaby się życiem, a moje życie śmiercią?*<sup>32</sup> Egzystencjalista Gombrowicz konkluzje swoich myśli osadza w życiu. Gdyby jednak nadać im rys mniej osobisty, wówczas okazałoby się, że pisarz zeskakiwałby wciąż z huśtawki, o której w sposób metaforyczny pisał Richard Rorty, jako huśtawce sporów między idealizmem a realizmem. Ta ma być wprawiana w ruch za sprawą przekonania, że język „odpowiada” *jakiemuś zadaniu – zadaniu bądź to właściwego wyrażania natury gatunku ludzkiego, bądź też właściwego przedstawiania struktury rzeczywistości pozaludzkiej.*<sup>33</sup> Dokonujący *apoteozy nieoczywistości* Gombrowicz, przekonany o niezakorzeniu właściwości w poprzedzającej je substancji rozciąglej, czy też myślącej, dystansuje się od wszelkich niezmiennych znaczeń, które miałyby przylegać do świata, czy też faktów, które szukałyby swojego odwzorowania w języku. Ten nie jest przezroczywym medium, odrębnym bytem, trzecią istnością wyrażającą pozajęzykowe znaczenia i przedstawiającą w sposób czysty, obiektywny fakty. Płynność zarówno po stronie podmiotu jak i przedmiotu pisarz konstatuje następująco: *na cóż jednej płynącej rzece spoglądanie na drugą płynącą rzekę? Podwójne jest płynięcie, dwoisty ruch i szum...*<sup>34</sup> Pełna zbieżność intencjonalności poznającego i treści poznawczych jest niemożliwa. *Ja* nie przylega do świata w wymiarze poznawczym jak i egzystencjalnym.

Często podejmowane w pamięci próby uzgodnienia czasoprzestrzennych współrzędnych, by wpisująca się w nie jednostka odnalazła grunt pod nogami, kończą się niepowodzeniem z uwagi na kapryśną naturę czasu i zmiany, jakie wprowadza w przestrzeni. Jednostka skazana jest, zatem na wyjścia i powroty, kręcenie się w kółko, a nie na zmierzanie wzdłuż wyznaczonych nadziejami, aspiracjami odcinków. Gdzieś jedzie, by po wykonaniu

<sup>32</sup> Tenże, dz. cyt., t. 2, str. 148.

<sup>33</sup> R. Rorty, *Przygodność ironia i solidarność*, Warszawa 2009, s. 29.

<sup>34</sup> W. Gombrowicz, dz. cyt., t. 3, str. 25.

niezbędnego minimum konwencjonalnych gestów, wymianie koniecznych do podtrzymania rozmowy słów, wrócić w miejsce to samo, ale jakby inne. Pomędzy zaś punktem wyjścia i dojścia nie przemierzalibyśmy etapów wypełniających nas pewnością siebie w czasie i przestrzeni, potwierdzających tożsamość, ale kierowani ulotnością zmiennych konstelacji przeżyć dokonywalibyśmy *unieobecniania* siebie. *Nastuchiwanie nowych szmerów, wdychanie obcego powietrza, przenikanie w obcy system dźwięków, woni, światła* – bezlik wrażeń same niejako wnikając w pudło rezonansowe porzucone przez właściciela – pozostałość po instrumencie, na którym nie gra już zamknięta na wpływy z zewnątrz jaźń muzyka – wydobywałby melodię skomponowaną przez przygodną grę obrazów, dźwięków, zapachów. Te drobiazgi rozrzedzające się, gęstniejące obłaziłyby jak robactwo czyniąc ich ofiarę niemalże nieobecną.<sup>35</sup>

Witold Gombrowicz szuka czynnika neutralizującego wszelkie pokusy dualistycznego ujmowania świata. Wyróżnia trzecią zasadę, która miałaby rozsadzać oswojone struktury natur podmiotu jak i przedmiotu. Trzecia zasada, która w swym burzącym, rewolucjonizującym ukierunkowaniu, nie byłaby stałym zapośredniczeniem, ale zmieniającym się, reaktualizującym podważaniem zastanego porządku. *Gdyby oprócz świata żywego i świata martwego, istniał jakiś trzeci świat – trzecia zasada – [...] zapewniająca aktywność przedmiotowi, przetwarzająca przedmiot w podmiot? Ująć te trzy kamyczki, jako aktywne... Byłżeby możliwy bezwład czynny?*<sup>36</sup> Czy byłaby nim zamknięta w bezwładzie materii aktywna wyobraźnia, by nie uwikłać się ponownie w pułapkę binaryzmu z zastrzeżeniem, że byłaby to napędzana niedosytem wyobraźnia stale wyprzedzająca swoją spontanicznością uzewnętrznione już twory?

Dzieje świata i wykluwająca się z nich historia idei toczą się na tle sfery niedokształtu, niedowartości. Hipotetyczność zalewającej przyszłości, w których grzęzną fakty dokonane, sprawia, że pozbawiona wydarzeń historia nagle staje się *do tego stopnia pusta, że wszelkie wspomnienie i jakakolwiek perspektywa były z niej wyłączone, a jednak właśnie tej nieobecności zawdzięczała swój nieubłagany bieg, którego rwący nurt zdawał się wszystko unosić, zmierzając do nieuchronnej katastrofy.*<sup>37</sup> Może chociaż obejdzie się bez katastrofy? - zastanawiał się, oczekujący Nowego Roku, nadchodzącego w straszliwym pędzie czasu szaleńczo pracącego w przyszłość (czy też osuwającego się wciąż w byłość), Gombrowicz. Targany porywem *Niewiadomego*, ledwo mógł złapać oddech. Wicher burzący wewnętrzną

<sup>35</sup> Tenże, dz. cyt., t. 3, str. 26.

<sup>36</sup> Tenże, dz. cyt., t. 2, str. 148.

<sup>37</sup> M. Blanchot, *Tomasz Mroczny. Szaleństwo dnia*, Wrocław 2009, str. 35.

równowagę z perspektywy zewnętrżności wydaje się zwyczajnym, podtrzymującym życie, łagodnym powiewem. *Ja wraz ze wszystkim też gnałem, los mój z hukiem przetaczał się z jednego roku w drugi i w tej minucie, w tej sekundzie, coś się stało choć nic się nie stało. Zaczął się rok.*<sup>38</sup> Nieobecność przeszłości i przyszłości, zacierająca zarówno retrospektywne jak i prospektywne widzenie, które nie znajduje już zaczepienia, ani w źródle, ani w ujściu, staje się siłą napędową historii – historii nie w biegu od do, ale w trwaniu w ahistorycznej punktowości czasowej – w odnawianej terażniejszości.

Tonący w tym czasowym nieodróżnicowaniu Gombrowicz chwyta się dat i cyfr – punktów orientacyjnych, które swoją powtarzalnością, regularnym następowaniem sprawiają wrażenie przewidywalności, przywracają pokrzepiające poczucie stałości. Czy pragnie tym samym wpisać kalendarzowym zapośredniczeniem swój czas fenomenologiczny w czas kosmiczny? Łaknie poczucia stabilności, sensu? Zapewne tak. Uwidocznia się to snutyh asocjacji. *Dotknąłem ziemi europejskiej dziś, 22-go, od dawna wiem, że dwie dwójki to moja cyfra, ziemi argentyńskiej też dotknąłem po raz pierwszy 22-go (sierpnia). Witaj, magio! Analogia cyfr, wymowa dat... nędzarzu, jeśli nie możesz w co inne, spróbuj w to siebie złowić.*<sup>39</sup>

W innym miejscu swoją wrażliwość na magię nie tyle cyfr, co dat, zdradza w następujący sposób: *Wzrastająca moja wrażliwość na kalendarz. Daty. Rocznice. Okresy. Z jakąż pilnością oddaję się teraz tej buchalterii dat.*<sup>40</sup> Jednocześnie zauważając, iż systematyczne rozpisywanie własnego istnienia na lata, ponawiane ujmowanie siebie, własnych przeżyć w klamry dni, miesięcy, gromadzenie chwil nie przywróci gruntu pod nogami – stale usypującego się pod naporem czasu. Wszystko udaremnia obojętniające pytanie, po co? A jeśli istota tkwi nie w zagęszczeniu i zamknięciu siebie w opisanym wydarzeniu, ale rozrzedzeniu, rozproszczeniu i byciu pomiędzy uświadomionymi czy też zapisanymi faktami? *Plejada faktów, fakty się wyroiły, chmara wydarzeń, uderzyły na mnie w moim oddalaniu się, jak szarańcza, nie mogłem wprost odczepić się od faktów, a przy tym ich*

---

<sup>38</sup> W. Gombrowicz, dz. cyt., t. 2, s. 33. Podobny motyw niepokoju w chwili tymczasowego zawieszenia upływu czasu pojawia się w Berlinie po powrocie z Argentyny gdzie pisarz wita Nowy Rok w towarzystwie młodych ludzi reprezentujących dla niego pokolenie zupełnie oderwane od przeszłości: W miarę zbliżania się godziny dwunastej rosła moja ciekawość..., co zrobią z Czasem? Co zrobią z Nowym Rokiem? Co poczną z momentem, w którym wdziera się Przeszłość jak i Przyszłość? I cóż? Wybiła godzina, wystrzeliły korki szampana i oni uśmiechami, życzeniami, uściskami, zamazali sobie chwilę niebezpieczną [...] Ten Nowy Rok w Berlinie okazał się doskonale spokojny, mieszczański, bez Czasu właściwie i bez Historii. Byli, zatem ludźmi prywatnymi. I ja, który zawsze wysiłałem się, żeby być w życiu istotą prywatną, nie mogłem temu nie przyklasnąć. (Tenże, dz. cyt., t. 3, str. 152-153) O przeszłość miałby tylko przypominać wbity w ścianę hak, bratni kościotrup i śmierć.

<sup>39</sup> Tenże, dz. cyt., t. 3, str. 108.

<sup>40</sup> Tenże, dz. cyt., t. 2, str. 33.

rozwścieczona obfitość doprowadzała do jakiejś wściekłej ich degradacji, nic nie mogło na serio zaistnieć, bo już drugie następowało mu na pięty, nigdy nie byłem w tym stopniu pozerany przez fakty.<sup>41</sup> Niezwykle wyostrzona świadomość płynnej, nicościującej natury czasu, który wypłucze z treści każde załączki formy uniemożliwiając jej tym samym osiągnięcie zastygłej, dojrzałej postaci paraliżuje wszelkie pokusy nadawania rzeczywistości czy też sobie wyraźnych konturów znaczeń pod postacią mitologizujących przeszłość wspomnień czy też oczekiwań przyszłości. *Gdy się tak nic nie wie o sobie, gdy się niczego nie zapamiętało, gdy się nie ma przeszłości, gdy się jest tylko odpływającą wciąż terażniejszością*<sup>42</sup> w tym zatracaniu siebie, odpływaniu jedyne, co pozostaje to nieustannie rzeźbić siebie z mgły, z której utkana jest proteuszowa osobowość, *mgłę, tuman, na pięść w sobie przerabiać*.<sup>43</sup> Na postawione sobie pytanie o przyczynę tak późno podjętej decyzji diarystycznego dyscyplinowania własnego czasu Gombrowicz odpowiada: *Po co? Życie przecieka przez daty, jak woda przez palce*.<sup>44</sup> Skrupulatne i drobiazgowo wpisywanie siebie w czas traci na wartości, jeśli ten przepływając przez diarystę zmienia go i czyni niemożliwym rozpoznanie siebie w zapiskach sprzed lat.

Twórczość Witolda Gombrowicza podszyta niedosytem siebie wybrzmiewa pytaniem, *co zrobić z sobą?* Pytaniem tym bardziej retorycznym i niedopuszczającym odpowiedzi im bardziej pisarz uświadamia sobie proteuszową naturę rzeczywistości, która ujawniając swoją płynność wymykającą się dookreśleniu przez konkretne współrzędne czasu i miejsca mieni się nieskończoną ilością oblicz i konfiguracji. Hipotetyczność podważa zastane w kategoriowości kształty, upłynnia zastygłe linie. Oprócz miejsc, wszystkie odcinki czasowe, wirują tasowane raz po raz, przez okoliczności historyczne, a pisarz, nie chcąc przystać na układ kart wylosowanych przypadkiem z talii w grze, której reguł nie zna, wolałby zaglądać w wachlarze kart wszystkich graczy z bezpiecznej pozycji nie zaangażowanego obserwatora zagląającego zza ich pleców. Wplątany w rozgrywki nieraz uświadamia sobie swoją obcość, w oczach innych nie rozpoznając własnego odbicia. Wówczas wyimaginowanym, ale jakże kojącym oparciem, łączącym dwukierunkowy pęd terażniejszości w przeszłość i przyszłość, pęd będący ponad siły zaprzęgniętej weń jednostki, stają się dłonie drugiej osoby. W przypadku Gombrowicza byłby to ręce kelnera, których czepia się jak tonący brzytwy.<sup>45</sup> Obiekt tego tymczasowego punktu orientacyjnego wybrany

---

<sup>41</sup> Tenże, dz. cyt., t. 3, str. 103.

<sup>42</sup> Tamże, str. 108.

<sup>43</sup> Tamże, str. 108.

<sup>44</sup> <sup>1</sup> Tenże, dz. cyt., t. 2, str. 33.

<sup>45</sup> Tamże, str. 197.

został wydawałoby się z racji swojego braku znaczenia: *wszystkie kierunki, miejsca i rzeczy są równie dobre na moim bezmiarze, gdzie nic nie ma oprócz stojącego się ruchu. Wybrałem ją z miliarda otaczających mnie rzeczy, ale mogłem wybrać coś innego.*<sup>46</sup>

Motyw dłoni pojawia się także we wspomnieniach z pobytu w Berlinie po powrocie z Argentyny. Pełnią one rolę również spoiwa łączącego płynne warstwy czasu. Określając nowe pokolenie w zupełnym oderwaniu od przeszłości, jako *przez nikogo nie urodzone, bez rodziców [...], w próżni*<sup>47</sup> przykuwa je jednak do tych samych rąk pełniących tylko inną funkcję (*ręce co prawda już nie zabijały, a tylko zajęte były wykresami, rachunkami, fabrykowaniem, produkcją*<sup>48</sup>). Jeśli w tej perspektywie głowy mogłyby towarzyszyć rękom jak chmura ziemi,<sup>49</sup> to czy znaczyłoby to, iż wszelkie racjonalizujące konkretne doświadczenie wykładnie zachmurzałyby jedynie to co na dole, uniemożliwiając tym samym osiągnięcie solidarności w śmierci, bezsensie wraz z ujęciem dłoni Innego i skazując na błądzenie w osamotnieniu? Ręce spokojne, prywatne, odosobnione a jednak przykute do siebie nawzajem, strącone w te trzymające w swej garści przeszłość.

Na marginesie uwag o kulturze polskiej pisarz zauważa: *Historia? Trzeba abyśmy się stali burzycielami własnej historii, opierając się tylko na naszej terażniejszości – gdyż właśnie historia stanowi nasze dziedziczne obciążanie, narzuca nam sztuczne wyobrażenie o sobie, zmusza abyśmy upodabniali się do historycznej dedukcji zamiast żyć własną rzeczywistością.*<sup>50</sup> Postuluje tutaj nie bierne naśladownictwo wzorców przejętych z przeszłości, jej prostą ewoluującą kontynuację, ale burzenie zastanych matryc, wartości, wyobrażeń by nieustannie dostosowywać je do potrzeb terażniejszości. Gombrowiczowska recepta na życie to nie zamykać się w jednoznaczności i jednostronności, nie zaspokajać się życiem, odziedziczonym i nie być nadmiernie tym, czym się jest, ale istnieć w inności i potencjalności zgodnie z formułą – jak można by żyć. Dowartościowywać zawsze zwielokrotnione odbicia siebie, *alter ego*, które uciszane przez *historię* domaga się głosu. Być w braku, w nieustannym poszukiwaniu własnego dopełnienia – zawsze tymczasowego. *Zanadto „chcemy być” tacy, a nie inni, wskutek czego za mało „jesteśmy.*<sup>51</sup> Burzyć, wąpić, nadwątląć własne istnienie by uchronić się przed groźbą paraliżującej i tłumiącej spontaniczność działania hipertrofii, przerostu siebie, własnych cech, właściwości. Uciekać

---

<sup>46</sup> Tamże, str. 198.

<sup>47</sup> Tenże, dz. cyt., t. 3, str. 152.

<sup>48</sup> Tamże, str. 152.

<sup>49</sup> Tamże, str. 151

<sup>50</sup> Tenże, dz. cyt., t. 1, str. 173.

<sup>51</sup> Tamże, str. 172.

w tym destrukcyjnym akcie, ujarzmiającym swobodę ruchów, urojonym modelom, typom idealnym. Na gruzach esencjalistycznych bytów, konstruować bycie.

Co byłoby ową siłą zwracającą nas stale przeciwko sobie? Przekora, która *powinna stać się dominantą naszego rozwoju*,<sup>52</sup> rozwoju dialektycznego, nie zmierzającego do niepodatnego już na zmiany, spetryfikowanego w oparach wieczności celu, a zatem będącego hermeneutycznym błędzeniem? Przekora w definiowaniu siebie w kategoriach negatywnych, nieutwierdzających *ja* w przekonaniu o sobie, ale osuwających stale grunt pod nogami ukazując często onieśmielające, przerażające *nie-ja*. Godne pożądania stają się zatem *bycie-dla-siebie* w stałym twórczym ruchu przewycięzania tymczasowych postaci *ja-w-sobie*, bycie w tymczasowości, a nie ostateczności. W tym celu należałoby umykać przerysowanym skrajnościom, *nie być nigdy za bardzo i właśnie z tego „nie za bardzo” uczynić siłę równą wszystkim bardzo, bardzo, bardzo intensywnym siłom [...] Być swobodnym, ale nawet w swobodzie nie być nadmiernym.*<sup>53</sup> W kroku naprzód kryć się musi zawsze wątpliwość, chęć odwrotu. W dążeniu do celu upodobanie do przystawania na rozstajach dróg i błędzenia. W spojrzeniu zwróconym przed siebie zawsze wodzić należy wzrokiem za bocznym wyjściem. *Każdy z nas przez inną furtkę wymyka się życiu i milion drzwi prowadzi na bezmierne pola zdrady.*<sup>54</sup> Zdradzajmy zatem siebie, własne plany, zamierzenia by wypełniać się smakiem nienasycenia i prowokować terażniejszość.

---

<sup>52</sup> Tamże, str. 173.

<sup>53</sup> Tamże, str. 146.

<sup>54</sup> Tamże, str. 133.